

Burzliwa kadencja w starym kurorcie

Napisano dnia: 2024-03-20 22:24:43



DOLNY ŚLĄSK (inf. wł.). To już ostatnie tygodnie działalności samorządów terytorialnych w kadencji 2018 - 2024. Wszędzie nastąpiła pora podsumowania dokonań i przyniamek do tego, co trzeba zrobić w niedalekiej perspektywie dla swojej społeczności. Redakcja DKL24.PL już zapukała do niektórych dotychczasowych włodarzy:

ROZMOWA Z ROMANEM KACZMARCZYKIEM - BURMISTRZEM ŁĄDKA-ZDRÓJU



Czy dla gminy łądeckiej, w dobiegającej końca kadencji samorządu terytorialnego, czas okazał się niełaskawy? Jeśli tak było, to czym tę sytuację można wytłumaczyć?

- Zanim odpowiem, to zauważę, że jako osobę, która kończy swoją kadencję frustruje mnie teraz oglądanie niektórych billboardów kandydatów na nowych włodarzy. Piszą na nich: dostałem 110, 80, 60 mln zł dofinansowania, przy których moje 9,5 mln zł dla gminy Łądek-Zdrój okazuje się bardzo skromne. I tutaj przytoczę mój potężny zarzut wobec Prawa i Sprawiedliwości, które zawsze powtarzało, że uczciwie wzmacniało samorządy. Na moim przykładzie, czyli burmistrza Łądko-Zdroju kadencji 2018 - 2024, wskazuję, że wcale tak nie było. Przeciwnie - jestem przykładem tego, jak można zniszczyć człowieka i kierowaną przez niego gminę. I to tylko dlatego, że nie chciałem poprzeć PiS-owskiego punktu widzenia. Nie zgadzałem się na upolitycznienie samorządu, cały czas podkreślałem, że moja partia nazywa się Łądek-Zdrój. Uważam, że samorządy terytorialne - jak sama nazwa wskazuje - powinny być samorządami. To na sesji rady miejskiej zapadają decyzje, czy mamy zrobić taki remont, czy taką inwestycję, a nie w Warszawie, gdzie przydzielano pieniądze na dane zadanie. W końcu te środki nie pochodziły z zysku Skarbu Państwa, tylko z potężnej pożyczki, którą teraz wszyscy będziemy spłacać.



Chwalenie się na wspomnianych billboardach wykonanymi inwestycjami i pozyskiwanie przez to publiki, może nawet wygrywanie wyborów, jest dla mnie czymś niepojętym. Ja z takim rodzajem demokracji się nie zgadzałem i nigdy nie zgodzę, i obecnie płacę tego cenę, rezygnując z dalszego działania w samorządzie lokalnym. No bo z czym mam się pokazać, startując w tych wyborach? Nie mam, być może, tak dużych spektakularnych dokonań za 10 - 50 milionów złotych jak w gminach: Nowa Ruda, Duszniki czy Kudowa, Bystrzyca, Polanica lub Międzyzlesie i Stronie. Na ich tle wyglądam bardzo blado, niemniej jednak uważam, że jako burmistrz i samorządowiec zachowałem twarz do samego końca.

Cały czas mam przed oczami obrazek z Polanicy-Zdroju sprzed wyborów parlamentarnych w tamtym roku, gdzie czterech ważnych panów z uśmiechem na twarzy stwierdziło, że na łądecki dom zdrojowy, będący w opłakanym stanie, pieniędzy nie ma. Rozumiałbym, gdyby ich nie było na jakieś fajerwerki albo jarmarki. Ja wskazywałem konkretne zadanie, na które składałem wnioski siedem razy do rządu PiS-u, nic nie otrzymując, poza wspomnianym uśmiechem na twarzach.



Finansowanie gmin, czyli inwestycji i wydatków bieżących powinno być poza polityką. W kontekście

tego, co mówię, wygląda na to, że 99 procent wójtów i burmistrzów brało od wtedy rządzących krajem słynne kartoniki z wypisanymi kwotami i teraz tym jeszcze się szczyli. Negatywnego zdania na ten temat nie zmienię, choćbym miał poświęcić swoją karierę.

Wygląda na to, że źródło dofinansowywania wielu waszych zamierzeń lokalnych, w tym bardziej kosztownych zupełnie wyszło przez tę kadencję?

- W tym czasie nie istniały inne źródła dofinansowania, one teraz zaczęły się pojawiać. Pamiętajmy, że nie było środków unijnych, ani KPO, do tego mieliśmy pandemię i ważne wydatki. Częściowo pozyskaliśmy środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, wzięliśmy też pożyczkę na naszą farmę słoneczną. Pozostałe były uzależnione od rządzących, może na tym polegała ich polityka posiadania wpływu na samorządowców, m.in. wójtów i burmistrzów. Przecież PiS cały czas ubolewał nad tym, że nie ma swoich samorządowców, w tym żadnego prezydenta w miastach wojewódzkich.



Tak więc byłem pozbawiony wsparcia finansowego i tym samym inwestycji, wśród nich trzech ważnych, bo dotyczących: domu zdrojowego, oczyszczalni ścieków i budowy kanalizacji w Trzebieszowicach. Sami, jako gmina, tym zadaniom nie poradzimy.

Patrząc po latach na już wspomniany dom zdrojowy, z niespełnioną obietnicą dotowania jego rewitalizacji przez poprzedniego właściciela, czyli województwo dolnośląskie, zapewne żałuje pan, że gmina ten obiekt przejęła?

- Obietnicę dotowania złożyli posłowie Michał Dworczyk, Marcin Gwóźdź i marszałek Dolnego Śląska Cezary Przybylski; w ich towarzystwie podpisywaliśmy stosowną umowę. Rzeczywiście, gdybym był jasnowidzem, takiego kroku z domem zdrojowym bym nie zrobił. Zauważę, że przez te lata kosztował on gminę ponad 1 mln zł, żeby go w ogóle utrzymać. Dzięki temu jest w takim stanie, że można wkroczyć z inwestycją, natomiast gdyby dalej pozostawał w rękach marszałka i uzdrowiska, to uległby agonii i nadawał się wyłącznie do wyburzenia.

Aktualnie mamy obiecane pieniądze m.in. na ten obiekt z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji. W pierwszej kolejności jednak musimy unowocześnić oczyszczalnię ścieków i zabrać się za dom zdrojowy. Pieniądzy wystarczy na pierwszy etap, natomiast mam nadzieję, że mój następca zadba o drugi etap.

Ta kadencja zaczęła się dla lądeckiego samorządu od wiercenia głębokiej dziury w ziemi. Czas upływa, a efektów wykonania odwiertu geotermalnego wciąż nie ma. W czym tkwi problem?



- Muszę podkreślić jedno: to był odwiert badawczy. Głównym celem takiego odwiertu, na co przyszło dofinansowanie z Ministerstwa Klimatu, za pośrednictwem NFOŚiGW, nie było pozyskanie termy czy budowy term, lecz poznanie budowy geologicznej kraju. Przypomnę, że był to pierwszy tego typu odwiert na świecie w skałach krystalicznych. W Sudetach nigdy tak ukierunkowanego odwiertu nie było, zresztą są one najmniej rozpoznaną partią gór.

Ten odwiert miał 2,5 kilometra. W związku z nim otrzymuję od różnych instytucji prośby o udostępnienie danych geofizycznych. Stanowią one potężną bazę informacji służących setkom

naukowców, studentów, instytucji.

Druga rzecz związana z tym przedsięwzięciem, to badanie zasobów. Po zakończeniu odwiertu przekazano go gminie, więc natychmiast wystąpiłem do spółki Uzdrowisko Łądek - Długopole, jako gospodarza obszaru górniczego, o zgodę na wykonanie tych badań. W pierwszym dniu ich prowadzenia pani prezes spółki wstrzymała wszystkie prace, powołując się na Prawo geologiczne, nie podając żadnych argumentów. Uważam, że była to decyzja polityczna, podjęta przez byłą pracownicę ministra Dworczyka - osobę bojącą się o swoje stanowisko. Tymczasem, jeżeli byśmy natrafili na duże pokłady gorącej wody, i Łądek, i Uzdrowisko tą wodą by się podzielili, wykorzystując jej ciepło do ogrzewania zasobów mieszkalnych, hotelarskich i innych. Dzisiaj mamy odwiert zaczopowany, ale myślę, że jak zmieni się prezes Uzdrowiska, to pozwoli na wykonanie tych badań. One odbywają się pod pełną kontrolą - gdy zaczynaliśmy, sześciu profesorów w nich uczestniczyło i wyjaśniało, że nie ma żadnego ryzyka dla wód mineralnych wykorzystywanych przez uzdrowisko.



W trakcie tych pięciu lat zdarzyło się w gminie łądeckiej nieskuteczne referendum o odwołanie Romana Kaczmarczyka z zajmowanego stanowiska. Jakie wnioski wyniknęły po tym fakcie?

- Dla mnie pierwszym wnioskiem było to, że ponad 1,5 tys. mieszkańców, którzy poszli na referendum, zagłosowało przeciwko mojej osobie. Było to okazanie dużego braku zaufania do burmistrza, co odebrałem w ten sposób, że albo ja nie rozumiem naszego miasta i gminy, albo część ich społeczności mnie nie rozumie. Druga rzecz sprowadziła się do tego, że grupa osób, którą zastałem rozpoczynając pracę jako burmistrz, pomimo upływu tylu lat nie poddawała się, tęskniąc za poprzednim układem sprowadzającym się do nicnierobienia, a brania pieniędzy. Wyjaśnię: wśród organizatorów referendum były osoby, które pracowały ze mną, a którym podziękowałem za współpracę. Dlaczego? Bo mój system wymagał co do pracy i wynagradzania za nią jest daleko odległy od tego, co tutaj było. A po trzecie - nie doceniłem do końca kilka profili na facebooku, i trochę żałuję, bo mogłem wcześniej odpowiednio zareagować. Co prawda mówi się, że każdy człowiek znajdujący się na odpowiednio eksponowanym stanowisku powinien bardziej być odporny na krytykę - z czym się zgadzam - natomiast obrażanie, wyzywanie, używanie naprawdę okropnych określeń wobec mnie, mojej żony i moich dzieci, w ogóle hejt, to wszystko należało szybciej ukrócić.



Jeszcze jedna rzecz, która też mocno smuci: Jeżeli żyjemy w jakimś mieście, gdzie część ludzi jest przeciwko, a część za nami, to w mojej ocenie ci drudzy powinni stanąć w obronie atakowanej osoby. Brak ich reakcji daje podstawy do sądzenia, że jakby popierali tych pierwszych. Tego wsparcia kompletnie nie widziało się, poza kilkoma mieszkańcami. Teraz, kiedy już jest wiadomo, że nie będę ubiegać się o stanowisko burmistrza, zaczynają się internetowe zapytania, dlaczego tak zdecydowałem. Ta obojętność przez te lata jest dla mnie największą porażką. A żeby było ciekawiej, to powiem, że im dalej od Łądka, tym bardziej rosną moje notowania jako włodarza. Zauważono moją konsekwencję we wdrażaniu ważnych rozwiązań, mających ułatwić życie mieszkańcom w gminie. W Krakowie od jednego z profesorów usłyszałem, że Łądek-Zdrój w zaawansowaniu pewnych pomysłów wyprzedza inne gminy w Polsce o sześć lat.

No właśnie, ma pan kilka powodów do satysfakcji z tego, że jednak coś ważnego udało się zrobić dla gminy - weźmy pod uwagę choćby wybudowanie pierwszej części elektrowni słonecznej...

- To, że od 1 stycznia br. nie kupujemy prądu dla naszych obiektów publicznych od państwowego operatora jeszcze nie do wszystkich dociera. Niedługo być może mieszkańcy, hotelarze, inni przedsiębiorcy będą mieli dostęp do bardzo taniego prądu, do tego ekologicznego. Doszły mnie słuchy, że są osoby twierdzące, iż dużo lepiej zrobiono w sąsiedniej gminie, gdzie wybudowano duży skatepark i pumptrack. Daje to do myślenia, co dla niektórych ludzi jest ważne i ważniejsze w dobie walki o czyste powietrze.



Od kilku dni, pierwszy raz w swoim życiu, na moim profilu zacząłem prezentować serial pt. "Co zastałem, co zrobiłem". Dzień w dzień przedstawiam te rzeczy, które jako burmistrz i poza jego działaniami zrobiłem dla naszej społeczności, bo nie mogłem, po prostu, na to patrzeć. Na przykład na te ohydne lampy uliczne, które uległy wymianie. Także na przystanki autobusowe z poprzedniej epoki, za którymi teraz nikt się nie załatwi, bo są estetyczne i... przezroczyste, ze szkła. Nasze "zastavki" strasznie spodobały się odwiedzającym nas Czechom. W ogóle pokazuję dokonania mniejszej rangi, ale i większej.

Doprowadził pan także do udziału Łądko-Zdrój w europejskim stowarzyszeniu historycznych uzdrowisk EHTTA, co przekłada się na jego promocję. Czy efekty są adekwatne do oczekiwanych?

- Trzy tygodnie temu byliśmy uczestnikami największych targów turystycznych na świecie, jakie odbywają się w Berlinie. W jednym miejscu spotkali się przedstawiciele ponad stu państw i wśród nich Łądek-Zdrój w ramach stoiska EHTTY. Mieliśmy stoisko naszego stowarzyszenia obok stoiska całych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w ogóle znaleźliśmy się wśród kilkuset nacji. Łądek był tam mocno widoczny i przez przedstawicieli Omanu, Arabii Saudyjskiej, Austrii, Francji i wielu innych państw. Do tego z folderami z widokiem "Wojciecha" z Łądko-Zdroju i ze zdjęciem konia wykonanym przez naszego Radosława Pietragę, wydanymi we wszystkich językach Unii Europejskiej. To była potężna promocja miasta i gminy, w myśl mojego hasła, że Łądek stanie się kurortem na miarę Europy. Nie udało się, bo mamy dwuwładzę - Łądek jako miasto oraz uzdrowisko w postaci spółki. Uzdrowisko poszło w kierunku całkowitego podporządkowania się Narodowemu Funduszowi Zdrowia. Szkoda, bo mogłoby zdecydowanie więcej zarabiać na komercyjnych usługach w oparciu o kuracjuszy zagranicznych. Zgłaszałem to wielokrotnie marszałkowi województwa, które jest organem prowadzącym dla tej spółki, bez echa. Przypomnę, że jesteśmy jedynym polskim uzdrowiskiem w organizacji EHTTA.

Z czym w pierwszej kolejności - według pana - muszą zmierzyć się w nowej kadencji władze samorządowe gminy?

- Z doprowadzeniem do fizycznej realizacji zadań w ramach Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, czyli oczyszczalni ścieków i domu zdrojowego. Niestety, trzeba będzie znaleźć dla nich niemały wkład własny, bo proporcje są w postaci 70:30. To oznacza, że 70 proc. stanowi dofinansowanie, zaś 30 proc. udział gminy. Marszałek województwa nie zgodził się na zaproponowaną m.in. przeze mnie relację 85:15, co uzasadniałem większym zubożeniem jednostek samorządu terytorialnego w południowej części Dolnego Śląska.



Mamy zapewnione pieniądze na rozpoczęcie budowy parkingu samochodowego przy wyciągu narciarskim w Łądku, co powinno rozwiązać problem w części zdrojowej miasta. Czeka budowa kanalizacji w Trzebieszowicach, na której przygotowanie straciliśmy aż trzy lata, m.in. od gminy

Kłodzko kupiliśmy grunt, aby postawić niezbędne urządzenia, bo ścieki popłyną do oczyszczalni w Ołdrzychowicach Kłodzkich. W przyszłości kolektory zostaną doprowadzone do Konradowa i Radochowa.



Pozostawiam po sobie elektrownię panelową, którą można rozbudować. Konieczne są pieniądze z KPO i o to muszą też zadbać nowo wybrane władze samorządowe miasta i gminy. I trzeba dać sobie odpowiedź na pytanie, co dalej z zapowiedzianym powstaniem w Łądku centrum sportów wspinaczkowych. W tej kadencji powiedzieliśmy "a", lada dzień będzie gotowy program funkcjonalno-użytkowy. Pozostaje jeszcze kwestia uzyskania zgody Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz wskazania formuły funkcjonowania tego miejsca. Klimat dla niego został stworzony, a czy zostanie wykorzystany, sam jestem ciekawy.

Dziękuję za rozmowę

Bogusław Bieńkowski